

Biblioteka Narodowa
Warszawska
Pawłowska 6

NIEMIRODOMOSCI

GRODZIENSKIE

Geny 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 31

Niebezpieczeństwo niemieckie i niedobór budżetu

Oto główne tematy przemówienia referenta generalnego p. Miedzińskiego w sejmowe komisji budżetowej

Wczoraj po kilkutygodniowych obradach komisja budżetowa Sejmu zakończyła debaty nad budżetem na rok 1933/34. Ostatni dzień obrad zajął mały wyjątkowo referat sprawozdawcy generalnego, p. Miedzińskiego, który w bardzo optymistycznych barwach przedstawia sytuację. Przedewszystkiem obcuje go wiara, że rząd obecny dzięki swej odpowiedzialnej polityce gospodarczej opanuje piętrocze się trudności.

Na wstępie p. Miedziński stwierdza, że przedłożony preliminarz przewidywał dochody 2.098.999.150 zł., wydatki na 2.446.897.181 zł., a więc deficyt 300.698.031 zł. Projekt budżetu, uchwalony przez komisję przewiduje dochody na 2.027.831.881 zł., wydatki na 2.451.980.692 zł., czyli deficyt 394.148.813 zł.

Referent wywołał, że dalsze zmniejszenie wydatków będzie mogło nastąpić tylko jako środek konieczny. Widzi jedynie pewne możliwości w dziedzinie obsługi długów między państwami. W wypadku korzystnych rokowań z państwami dłużniczymi, suma przewidziana na ten cel będzie odciążona. Następnym momentem jest kwestia kryzysu zaopasania, czyli bezpieczeństwa, a więc obawa wojny wpłynęła na rozwój samowystarczalności gospodarczej. Pożądanie braku bezpieczeństwa plynie z Niemiec, które pragną narazić obecny stan Europy powojennej.

Dotyczy niemieckie o charakterze odwetowym zwracają się bezpośrednio przeciwko Polsce, a motywy konfliktu nie byłby tylko sprawą lokalną. Ten stan wpływa na to, że jesteśmy zmuszeni strzymać wysoką sumę poświęconych na obronę państwa. Jest to dość nasza gotowość obronnej.

Co do sprawy długów, mówca zaznacza, że długi wobec Ameryki musi być rewizji co do swej wysokości kapitałowej i oprocentowania. Uregulowanie sprawy długów odciąży nasz budżet, a gdyby się to nie udało, będziemy zmuszeni oderwać się od świata zewnętrznego przez ograniczenie do minimum przywozu i ograniczenie opłat o charakterze międzynarodowym do tego, co jest możliwością.

W dalszym ciągu p. Miedziński w obszernym wywodzie udawał, że za szkodliwa linja gospodarcza, rządu wynika z założenia, że nala nabywcza złota została obniżona poniżej normalnego poziomu wskutek gospodarczych skutków wojny, a więc spodek cen jest niejako sławiskiem koniecznym. W myśli tej linji zostały obniżone płace robotnicze, ceny towarów przemysłowych, zmniejszono budżet, odciążono rolnictwo i t. d. Rząd utrzymuje stałość waluty. Przedstawiając plan niższych cen, mówca zaznacza, że najbardziej opóźniony został proces przystosowania się cen kartelowych, wskutek niezasadnego oporu karteli. Mówca wskazuje na konieczność zmiany cen węgla, przyczem nadmieniam, że nadadzą czasu, aby ostatnie rozciągnąć sprawę karteli.

W dalszym ciągu swoich wywodów, referent wskazuje, że dowodem umiarkowanego przystosowania się rządu do zmiennej koniunktury jest fakt wzrostu o 20% cen. Na te porównawcze przedstawia stosunek wydatków państwowych do dochodu społecznego, z którego wynika, że obciążenie w Polsce jest mniejsze, aniżeli w innych państwach.

W dalszym ciągu p. Miedziński udawał, że polityka budżetowa rządu polskiego okazała się najbardziej przewidzianą, gdyż najwcześniej zaczęła obniżać wydatki. Odeżył się, że kiedy dochody zmniejszyły się w większym stopniu, aniżeli wydatki, musiły powstać deficyty. W pierwszym roku 1930/31 wynosił on 63 i pół miliona, w 31/32 — 205.400 tys. zł., a w roku bieżącym — jeszcze dotychczas niewiadomo. W każdym razie deficyty

te zostały pokryte głównie z rezerw, zgromadzonych w poprzednich latach. Obecnie są one na wyczerpaniu. Deficyt na rok 33/34 przewidziany jest okraglo na 394 miliony zł. Deficyt bieżącego roku zostanie pokryty

z rezerw, których zostanie okraglo 170 milionów na rok 1933/34. Gdy do tego dodamy okraglo 130 milionów długów zagranicznych, otrzymamy już 300 milionów, które należy odjąć od przewidywanego deficytu. Pozostanie

do pokrycia okraglo 100 milionów. Tu mówca nawiązuje do pożyczki wewnętrznej i oświadcza, że w sumie załagodzi podatkowych na dzień 1 listopada 1933 r. mieści się pewna suma ściągająca, która pójdzie na pokry-

cie deficytu, drogą przyszłej pożyczki. Wreszcie są obywatele, którzy posiadają zasoby pieniężne i ci mogą udzielić państwu kredytu, należycie zabezpieczonego i oprocentowanego. Do ustawy skarbowej referent projektuje tylko poprawki natury stylistycznej.

W dyskusji zabrał głos jedynie prof. Rybarski, który polemizuje z wywodami referenta i uważa, że są one zbyt optymistyczne. Oblicza przewidywany deficyt na r. 1933/34 do sumy 630 milionów. Projektowana pożyczka wewnętrzna da niewiele, aco będzie szkodliwym eksperymentem.

Po wyjaśnieniach min. Zawadzkiego w sprawie zmiany statutu Banku Polskiego, zabiera powtórnie głos p. Miedziński, wyrażając pełne zaufanie do rządu, który szczęśliwie rozwiąże trudności, jakie w tym roku nastąpią.

W głosowaniu przyjęto ustawę skarbową, poczem prezes komisji p. Byrka podziękował członkom za pracę, zaś poseł Polakiewicz, w imieniu wicyprezesa p. Byrce za prowadzenie obrad.

Hitler kanclerzem Niemiec

Wczoraj w południe gabinet niemiecki został utworzony: prezydent Hindenburg powierzył stanowisko kanclerza osławionemu Hitlerowi, mianując na ministrów — Papena (vicekanclerz i komisarz Rzeszy dla Prus), Goering (bez tek.), Seldte (praca), gen. Blomberg (Reichswehra), bar. Ruebenach (poczta), hr. Schwerin - Krossigk (finanse), Hubenberg (gospodarka i rolnictwo), von Neu-

rath (sprawy zagraniczne), Fricht (sprawy wewnętrzne). Postać Adolfa Hitlera, przezywanego złośliwie „pięknym Adolfem” jest dobrze znana na całym świecie. Hitler urodził się w r. 1889 w Braunau w Austrii. W Niemczech był jednym z twórców organizacji narodowo-socjalistycznej, które w r. 1923 przeobraził częściowo w formację wojskową. Urządził wtedy zamach stanu, zakończony niepowodzeniem i wyrokiem 4 lat twierdzy, jednak już w r. 1924 został wypuszczony na wolność. Dojście do władzy Hitlera

oznacza wzmocnienie wewnątrz Rzeszy walk domowych. Związki zawodowe uważają powierzenie rządów Hitlerowi za prowokację i zagrożili strajkiem generalnym. Na terenie między narodowym musi wzmocnić się czujność, gdyż po nowym kanclerzu Niemiec należy się spodziewać ostrego kursu nacjonalistycznego, energicznych wystąpień.

Okropny wybuch w koksowni w Rudzie na Śląsku

KROLEWSKA HUTA (PAT) — Wczoraj o godz. 8.45 rano na koksowni Wolfgang w Rudzie wydarzyła się gwałtowna eksplozja w hali maszynowej dla wytworu produktów ubocz-

nych. Kompletnemu zniszczeniu uległa hala maszyn, rozszarpane zostały motory elektryczne, oraz zniszczone motory napędowe. Sufit i dach wyleciały w powietrze. Wybuch nastą-

pił prawdopodobnie z powodu defektów w przewodach gazowych. Straty sięgają znacznych sum. Z załogi 3 osoby są ranne. Na miejsce wypadku jechał delegat urzędu.

Daladier tworzy rząd we Francji

PARYŻ (PAT) — Wczoraj o godz. 4 po poł. prezydent Francji Lebrun powierzył misję utworzenia nowego gabinetu p. Daladier.

Pierwszym jego krokiem będzie zaproponowanie socjalistom udziału w rządzie, podobnie, jak to uczynił Paul Boncour.

Bombiarze łódzcy zeznają o zamachach bombowych i o napadzie na kasjera

ŁÓDŹ (tel. wł.) — Proces Kuchciaka i jego siedmiu towarzyszy — bombiarzy łódzkich, obudził wielkie zainteresowanie. Gimach sądu został obstawiony przez policję, która skrupulatnie sprawdza dokumenty, zanim kogo dopuszczą do wewnątrz. Zjawia się też zaplakaną córką obojczy zamachu bombowego. Piękną sałę, jakiej nie ma żaden sąd w stolicy, zapelnili ciekawcy.

to być demonstracją, zwróceniem uwagi władz na nędzę robotników. Nie przypuszczał, by mogłyby być one groźne dla życia ludzkiego. Nie ukrywał swych zamiarów w kartelu i sprawę omawiał z Klimczakiem i Rzetelskim. Podzielił wtedy rolę i dobrali do pomocy dwóch członków kartelu. Z wielką znajomością omawia Kuchciak sporządzenie bomb, przyczem omawia różnicę między bombą a petardą, choć te, które kazał podrzucić, nazywa petardami. Sporządzenia bomb nauczył się z podręczników, a prób dokonywał na polach.

dział, że wybuch jej może spowodować śmierć człowieka. Na zapytanie o napadzie, mówi:

— Potwierdzam swe zeznanie w śledztwie. Teraz nie będę nic mówił, wobec zeznań Kuchciaka.

Mec. Kempner (obronca Rzetelskiego): — Czy oskarżony otrzymał jakies pieniądze z podziału łupu po napadzie na kasjera?

Oskarżony odmawia udzielenia odpowiedzi na to pytanie.

Klimczak nie przyznaje się do winy. Zaprowadził tylko Renosika pod magistrat. Kuchciak mówił mu o napadzie, jako o robocie partyjnej, gdyż partja nie miała pieniędzy. Przed napadem przyjechał pod restaurację w taksońce. W czasie napadu taksońka była dość daleko i szofer nie mógł nic wiedzieć o napadzie.

Kuchciak mówi o bombach, że są zupełnie nieszkodliwe. Przytacza nawet słowa przywódcy: „Jak się na taką bombę nadejnie, to można się najwyżej poparzyć”.

Jeli chodzi o udział Kuchciaka w napadzie, to Klimczak twierdzi stanowczo, że brał on udział w tym napadzie, a nawet siedział obok szofera i wydawał instrukcje.

Barczytby blondyn, Rybak, przyznaje się do napadu rabunkowego. Jest członkiem N. P. R. i w „wypadzie” miał polecony zatrzymanie konia przy bryczce, która jechała kasjera. Za udział w „wypadzie” miał obiecać 1000 zł. jako pożyczkę. „Pożyczkę” tę w wysokości 2500 zł. otrzymał, z czego 1500 zł. wydał na uregulowanie długów, które narobił, gdyż pracował tylko przy robotach sezonowych.

Grodzicki nie przyznaje się do winy. Miał tylko mieć za oku szofera. On sprowadził szofera, siedział przy nim w czasie jazdy i w czasie napadu nie oddał się od taksońki. Kiedy szofer był pod restauracją, dostał wszystkich 2 zł.

Szofer Śmigulski twierdzi, że o napadzie nic nie wiedział. Nie słyszał również rozmowy w taksońce, w której miano omawiać plan napadu. Istotnie, po napadzie przemawiał taksońce, gdyż bał się, że przyjeździe kartelu będzie się na nim mściło.

Wiśniewski nie przyznaje się do winy, a zeznania w śledztwie złożył pod wpływem namów Rzetelskiego i Klimczaka, a to dla ratowania się przed sądem doraźnym.

W pewnej chwili czerwony z oburzenia Wiśniewski woła na współoskarżonych:

— Oni kłamają! To nie są ludzie! Renosik również nie przyznaje się do winy. Nie pamięta, od kogo otrzymał petardę. Wie tylko, że miała być dla demonstracji. Położył ją w magistracie tak, by łatwo ją było odnaleźć. Uważa, że dla nastrawienia ludzi wystarczy, by znaleziono bombę.

Zapalnika bomby nie pociągnął, bo się poprostu bał wybuchu, chociaż upewniano go, że bomba jest tylko po tardo.

Następnie Kuchciak zadał szeregi pytań współoskarżonym, wykazując wiele biegłości „sądowej”. W pytaniu, zadanem szoferowi, usiłuje stwierdzić, że w taksońce mogą zmieścić się cztery osoby, a więc nie było go tam. Pytaniami usiłuje też wykazać to w zeznaniach Rzetelskiego.

Pierwsz świadkowie, przestuchani w dniu wczorajszym, nie nowego do sprawy nie wniesli. Jedyne Joachimiak, funkcjonariusz urzędu śledczego, szczegółowo przedstawił cały przebieg dochodzenia, znany zresztą z aktu oskarżenia.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Pożegnał się z Natalją i, nie rzucając nawet jednego spojrzenia na Lilijkę, wyszedł.

Lilijka patrzyła na odejście Walskiego z całkowitą obojętnością. Milczała chwilę, rozglądając się bacznie dookoła z coraz większym lękiem. Spojrzała na Natalję. Wyraz twarzy starej panny nie wzbudził w niej zaufania. Ogarnęła ją nagle trwoga. Zawołała: — Nie chcę tu być... Nie chcę... Proszę mnie wypuścić...

Natalja usiłowała ją uspokoić, mówiąc z przesadną słodyczą:

— Będzie ci tu bardzo dobrze, Lilijko kochana. Wszyscy będziemy cię tu bardzo kochać, pieścić i bawić. Będziesz się uczyła wielu rzeczy: grać na pianinie, robić piękne rzeczy, haftować... Patrz — pokazała jej trzy pięćsetki, wystawione przez Walskiego — te całe pieniądze wydamy na ciebie, aby ci tylko nie brakowało.

Lilijka wszakże, coraz bardziej zaniepokojona, pytała trwożnie:

— Ale gdzie jest mamusia? Chcę do mamusi.

— Pojedziemy ją odwiedzić w tych dniach.

Tak usilnie ją uspakajała i pocieszała, tak tuliła do siebie i pieściła, że Lilijka nieco się uspokoiła i nabrała nieco zaufania do Natalji.

Zjawila się i druga siostra — Aniela. I odrazu między siostrami wybuchła zacięta sprzeczka. Aniela wołała:

— Nie pojmuje cię, doprawdy? Jak mogłaś tak ni z tego ni z owego przyjąć dziewczynkę, której matka jest warjatka i niewiedomo gdzie zamknięta, a opiekun jest jakiś grubo podejrzanym?

Krzyczała tak, bo Natalja, pragnęła, zapewne, ukryć przed nią otrzymane pieniądze. Widząc, że trzeba siostrę jakoś udobruchać, zdecydowała się na podział i pokazała jej zostawione półtora tysiąca złotych.

Aniela natychmiast zmieniła ton i uspokoiła się. Natalja, spoglądając triumfalnie, dodała z udawaną pokorą:

— To prawda, że powinnam była się domagać bliższych szczegółów, ale bałam się, że tem zniechęcę tak dobrego klienta.

— A ja ci ręczę, że ten facet więcej nam się nie pokaże na oczy. Jak kamień w wodę!

— Ależ zostawił mi tu jakiś adres. Od tego właśnie jego przyjaciela zawsze można się będzie dowiedzieć, gdzie jest.

Tegoż wieczora w prywatnych „apartamentach” siostr Julinckich odbyło się huczne „oblewanie” świet-

nego interesu. Razem z jakimiś „rycerzami księżycy” pito na umór do rana...

Ślub Ireny miał się odbyć w pierwszych dniach kwietnia. Sama ten termin wyznaczyła.

Miała więc jeszcze dwa miesiące czasu do chwili, o której sama myśl przejmowała ją zgrozą, wstrętem i obrzydzeniem.

Leon codziennie odwiedzał swoją narzeczoną między czwartą a piątą, uprzednio zawsze przysyiając bukiet lub kosz kwiatów.

Przyjmowała Leona zawsze smutna i ponura. Na jej żądanie — ani słowa nie wolno było mówić o miłości.

Od owej pamiętnej sceny w mieszkaniu Leona, Irena zrozumiała, że żadne prośby ani błagania nie zmniejszą twardego serca Leona, ani nie wpłyną na zmianę jego postanowień.

Irena była więc już zdecydowana poświęcić się, a jednak w miarę zbliżania się dnia ślubu potęgował się w niej lęk i wstręt nieprzewidywany.

Wszystko to zaś miało przyczynę o wiele głębszą, niżby się zdawać mogło...

Już od wielu lat w sercu Ireny tkwiła ukrywana starannie miłość... Miłość... niebezowocna... Miłość, z której zrodziło się już... dziecko... Będzie już miało osmy roczek...

Acii, jakże Irena kochała to maleństwo, swego drogiego, kochanego, Bolesia! Był dla niej wszystkim, całym jej bogactwem, skarbem jedynym...

Od ośmiu lat nie było tygodnia, aby nie spędzała po parę godzin przy swem dziecku, czekającym na nią też zawsze z niecierpliwością.

Ojciec tego dziecka nie widział Bolesia już od trzech lat. Był to wojskowy, dawniej przydzielony do pułku, stacjonującego w Rembertowie, a potem po awansie na kapitana przeniesiony na własne życzenie do pewnego miasteczka na Kresach Wschodnich. Od trzech lat już więc ci dwoje byli rozłączeni po latach piemienniej, potężnej miłości.

Nic nie zdołało pocieszyć Ireny po tej bolesnej rozłące, właściwie niewytumaczanej.

Myślała nad tym teraz właśnie, aż nagle coś musiało jej przyjść na myśl, bo zawołała:

— Ach, gdybyż to było tak!... Gdybyż to było dlatego!

Nie skończyła... Pobiegła do biureczka i wyjęła list, już pożółkły, skropiony strumieniami łez i pognioty czystem trzymaniem go w drżących rękach.

Oczy zaszyj jej mgłą... Przesionła je szklana za-

stona łez... Nie mogła czytać listu... Litery tańczyły jej przed oczami.

Jęknęła tylko:

— Jasiu... Jasiu!...

Przypomniała sobie dzień bolesnej rozłąki.

Poprzedniego dnia jeszcze pożegnali się, jakby nic, po wielu godzinach niezapomnianych rozkoszy, piemiennych uścisków miłosnych i pieszczot. Ich gniazdkiem miłosnym było kawalerskie mieszkanie w zacisznym kąciaku Rembertowa.

Nazajutrz znów czule do siebie przytuleni mówili o swoim dziecku, o małym Bolesiu. Irena mówiła, że nie chciałaby, aby dziecko, gdy dojdzie do lat, dowiedziało się, iż jest dzieckiem niesłubnym i może nawet cierpieć nad tem. Wartoby więc, póki czas, uczynić go słubnym dzieckiem przez pobranie się...

Ukochany jej zaś — pamiętała, to, jak dziś — opuścił głowę na piersi i... milczał uparcie...

Już przed paroma laty była o tem mowa. Rzekł wtedy spokojnie:

— Musimy trochę jeszcze poczekać z małżeństwem. Jesteś dla mnie za bogata. Koledzy pomyslą, że jestem łowcą posagowym. Czekajmy więc, kochajmy się, jak dawniej. A potem, gdy zaawansuję, będę miał większą pensję, wtedy, może...

Czekała więc...

Tymczasem mijały miesiące, lata... aż wreszcie nadszedł ów dzień ostatni, a potem już tylko list:

„Jutro opuszczam Rembertów. Wezoraż przeżyliśmy ostatni dzień naszej miłości. Niestety, niesposób już tak dłużej żyć, jak my od pięciu lat. Dostałem wreszcie awans, ale zarazem poprosiłem o przeniesienie mnie na Kresy Wschodnie...

Ubóstwiam Cię, moja najdroższa i jedynie uwielbiana, to też dni, które będę spędzał zdala od Ciebie, będą dla mnie męką straszliwą, jakiej sobie wcale nie możesz wyobrazić. Ale obowiązek i honor nakazują mi uciec od Ciebie.

Jesteś jeszcze młoda i bardzo bogata. Zapomnisz o mnie szybko i kto inny, szczęśliwszy ode mnie, da ci swoje nazwisko. Pewne jest tylko, że ten inny nie będzie Cię tak kochał, jak ja dotychczas i jak zawsze kochać Cię będę...

Ach, ten list, ten straszny list!... Jakaż był katusz!... Jak palił jej dionie... jak kłuł w oczy... a na serce spadał, jak żarem pickielnym roztopiony ołów!...

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Rzeczywiście Helena miała ich w ręku.

A dlaczego?

Aby to zrozumieć, musimy sobie przypomnieć ową chwilę, gdy Wilewski zakradł się do pokoju Janiny, kiedy jeszcze była u niego guwernantką, chcąc wykraść jej swoje listy, pisane do niej.

Pamiętamy również, że Janina, oburzona tą podłością, przyłapała go na gorącym uczynku, o, mówiła mu wydania tych listów, choć zapewniała, że jeszcze dzień przedtem chętnie oddałaby mu je dobrowolnie, gdyby o to poprosił.

Nie przyjęła też listów swoich, które jej przyniósł wzamian. Rzekła:

— Nie chcę tych listów, bo nie są już moją własnością.

Wilewski odszedł więc, zatrzymując te listy. Zamknął je u siebie w biurku, myśląc, że zdola kiedyś może wymusić nimi na Janinie, aby ponownie została jego kochanką.

Wiemy, że te wysiłki zakończyły się jego śmiercią. Wnet po nim umarła jego żona.

Helena została jedyną właścicielką Bolesława i Wilewskiego, co w nim było. Pewnego dnia, przyszukując pozostałe po ojcu papiery, znalazła listy Janiny z czasu jej najgorętszej miłości.

Przeczytała je z szalonym zainteresowaniem.

stały się dla niej kluczem zagadki, kto zamordował jej ojca.

Nie domyśliła się tego, oczywiście, odrazu. Ale stopniowo, myśląc nad tem, rozumując i grupując fakty, doszła do wniosku, że jej ojciec mógł paść tylko z ręki Janiny.

W jednym z listów z okresu objęcia przez Górczaków w posiadanie Polanek, kiedy to Wilewski wznowił natarczywość wobec Janiny, tak tragicznie zakończoną — Janina wyraźnie groziła Wilewskiemu. W jednym z poprzednich, jeszcze z czasów swej nędzy w pierwszych latach po ślubie z Górczakiem, Janina wspominała o Lusi, wychowującej się u Daneckich w lubelskiem. Jeszcze dawniejszy list — a każdy był odmową na naleganie Wilewskiego — wyraźnie stwierdzał, że gdyby nie ślub Wilewskiego dla pieniędzy, Janina nie starałaby się może tak przyspieszać małżeństwa, pomimo, że już dziecko wydała na świat. Poczekałaby do lepszych czasów.

Listy te uznała Helena za jedynie skuteczną broń przeciw Lusi.

Bo i czemu inaczej mogłaby ją zwyciężyć? Uroda — nie, bo szczerze sobie musiała przyznać, że sama nigdy w młodości, w wieku Lusi, nie była tak anielsko piękna.

Dowodami miłości też trudno będzie zwalczyć

Lusie. Bo Lusia, kochając Rolicza z uwielbieniem, poświęceniem, zaparciem się siebie i wielkim zapałem, — udowodniła to dość wymownie swoją działalnością dla ratowania jego czci. Czemże były w porównaniu z poczynaniami Lusi, równie niewinnemu, jak namiętnemu, wznowione wybuchy zmysłowej żądzy Heleny? Cóż z tego, że kiedyś oddała mu swe dziewictwo, kiedy potem swój piękny porw tak zbrukała podstępem techórzostwem, opuszczając Rolicza w nieszczęściu?

Nie mogąc niczem innem, postanowiła działać intrygą. Choć już nie miała wątpliwości co do winy Janiny, brak jej było wszakże dowodu ostatecznego. Bo przecież groźba — to tylko groźba, słowo, które mogło nie stać się czynem...

Aż tu wreszcie — nóż, o którym dowiedziała się przed chwilą z opowiadania Lusi Turkowskiej. Któż inny mógł się posługiwać nożem Górczaka, jak nie jego żona?

— Ona to więc zamordowała bezspornie mojego ojca — pomyślała sobie Helena, — to z jej ręki ojciec padł po szamotaniu się i jęku, który słyszałam w leśniczówce!

A potem dodała, mówiąc sama do siebie:

— Mam ich w ręku!... Zrobię z nimi, co tylko zechcę...

Dalszy ciąg nastąpi.

O bezpieczeństwo przeciwpożarowe na terenie miasta i powiatu

(Dokończenie)

Ścisła współpraca straży ochotniczej ze strażą miejską zawodową pozwoliłaby w koniecznym wypadku na uruchomienie mieszanych jednostek pogotowia alarmowego do wyjazdów pozamiejskich. Prócz tego połączenie niektórych stanowisk w obydwóch strażach (np. gospodarza straży), zapewniłoby straży ochotn. konserwację taboru.

Zainteresowanym zresztą w istnieniu straży ochotniczej winien być w pierwszym rzędzie samorząd powiatowy, przy możliwej (ale nie głównej) pomocy ze strony miasta.

Zresztą straż ochotnicza, jako organizacja polegająca na honorowej służbie jednostek, musi swoją egzystencję opierać na zapobiegliwości i inicjatywie swego zarządu.

Wreszcie, jeśli chodzi o sprawność straży ochotn. to praktyka uczy, że gdy straż zawodowa wyjeżdża do pożaru w 40—60 sekund, to ochotnicza potrzebuje na wyjazd 10—15 minut.

Wreszcie, nie można pominąć milczeniem faktu, że tylko w tych miastach gdzie funkcjonuje straż ogniowa, składka asekuracyjna od budowlania jest o 25 proc. niższa, niż w miastach, które straże zawodowych nie posiadają.

Konkluzja: W interesie oby-

wateli leży, aby straż zawodowa, jako konieczna i kalkulująca się miastu ze względu na niższą składkę ubezpieczeniową, miała wszelkie możliwości technicznego rozwoju i sprawności, tak samo straż ochotnicza winna być otoczona nale-

żytą opieką społeczeństwa i sejmiku, jako pogotowie chroniące mienia i życia w pierwszym rzędzie obywateli poza miastem.

Niech więc obydwie żyją i rozwijają się w imię ogólnego dobra społecznego.

Z działalności Towarzystwa Ochrony Zwierząt

Z obowiązku dziennikarskiego ustawicznie umieszczamy cały szereg wypadków sporządzania protokołów za dręczenie zwierząt. Materiał ten czerpiemy z właściwego źródła, to też niejednokrotne uwagi, że Tow. Ochr. Zwierząt pracuje w cał-

kiem nieciekawych warunkach są zupełnie słuszne. Przede wszystkim więc członkowie Towarzystwa muszą używać wiele wybiegów, żeby uzyskać możliwość sporządzenia protokołu za karalne obchodzenie się ze zwierzętami, skoro n. p. nie można wylegitymować osoby winnej, gdyż jeśli chodzi o przyjezdnych nie każdy ma przy sobie tabliczkę orjentacyjną. Unormowanie tej sprawy nie leży w mocy członków Towarzystwa, a jakkolwiek policja bacznie zwraca uwagę na te usterki to jednak, jeżeli trafi się danemu członkowi zauważyć wykroczenie w punkcie miasta, gdzie trudno spotkać policjanta, wówczas przestępca znika bezkarnie.

Dlatego najwięcej doniesień członkowie Towarzystwa sporządzają na dorożkarzy których najłatwiej skontrolować.

Nie od rzeczy byłoby nadmienić, że furmanki towarowe t. zw. „lomowiki” najwięcej dręczą konie, a trudno ich pociągnąć do odpowiedzialności.

Niedobrym i stanowczo karagodnym zwyczajem jest używanie t. zw. dwukótek. Wózek taki szalenie wyczerpuje konia.

Dotychczas nikt na to nie zwrócił uwagi, choć istnieje rozporządzenie p. Prezydenta chroniące zwierzęta przed barbarzyństwem.—Czas pomyśleć.

Memorjał Rosyjskiego T-wa Dobroczynności w sprawie zamierzonego cofnięcia subsydjum dla ochronki

Przy uchwalaniu preliminarza budżetowego miasta na rok 1933-34 okazało się, że Magistrat ma zamiar skreślić subsydjum na Ochronkę Ros. T-wa Dobr. W związku z powyższym Zarząd Ros. T-wa Dobr. wystosował memorjał do P. Wojewody, do Wydz. Op. Społecznej w Wojew., Magistratu, Rady M., którego treść proszeni jesteśmy umieścić:

Ochronka istnieje już od 11 lat liczy 12 dziewczynek, prowadzona jest wzorowo, o czym świadczy fakt, że nie posiada żadnych długów, opinia zaś władz o stanie zdrowotnym i kulturalnym jest zawsze b. dobrą, co również zostało stwierdzone jeśli chodzi o wychowanie w duchu obywatelskim.

Jeśli się zważy, że Grodno liczy 3000 obywateli narodowości rosyjskiej zupełnie lojalnej, to słusznym jest stosowanie pełni praw obywatelskich, które podaje Konstytucja w zakresie Opieki Społecznej.

W związku z pogłębiającym się kryzysem wśród ludności Zarząd T-wa postanowił w b. r. zwiększyć skład wychowanków ochronki do 30, tymczasem pousunięcie Mag. uniemożliwia całkowicie inicjatywę.

Z tych wszystkich względów Zarząd w imieniu ludności ros. miasta żąda, by stosunek Mag. był sprawiedliwy wobec wszystkich obywateli i by prawa ludności ros. jak wychowanie dzieci w duchu swej religii i narodowości, nie były pogwałcone przez wcielanie dziatwy

rosyjskiej do ochronki innych narodowości i innych wyznań.

Jeśli chodzi o kwestję oszczędnościową, która zapewne powodowała Mag. to należy dodać, że „komasacja” żadnej korzyści nie da, gdyż wydatki rzeczowe pozostaną te same,

zaś administracyjne przy jednej płatnej sile są zbyt minimalne, by mogły zadecydować.

Memorjał kończy się zapowiedzią, że Zarząd użyje wszystkich sił, by nie dopuścić do cofnięcia subsydjum.

Nie bij bliźnego nawet — polanem

W sierpniu ubiegłego roku posprzeczali się mieszkańcy wsi Jeziorki gm. Porzecze—Antoni Okscin i Aleksander Sienkiewicz. Najpierw od słowa do słowa, potem — od słowa do polana. Sienkiewicz odniósł

ciężkie uszkodzenie ciała.

W tych dniach Sąd skazał Okscina za zbytnią krewkość na 8 miesięcy więzienia, lecz że amnestja—karę zmniejszono o połowę.

Pożar przy ul. Piaskowej

Onegdaj rano w domu p. Chazana przy ul. Piaskowej wskutek wadliwej budowy wnętrza — bliskości pieca i drewnianej przegrody—wybuchł pożar. Zawezwana straż pożar-

na nie mogła się dostać do miejsca pożaru, wskutek masy śniegu, która zawałowała przejście. Dzięki energii strażaków pożar zdołano ugasić wodą donaszaną w kubiach.

Konkurencja pracy

Sokólski Chaim, z ul. Bernardyńskiej 4, pracownik piekarni przy ul. Podolnej 45 został pobity przez 6 osobników którzy zmuszali go, by opuścił do-

tychczasową pracę w piekarni. Osobnicy ci zmuszają również właściciela piekarni, by wymógł pracę swym robotnikom. Sprawą zajęła się policja.

PIJCIE

Herbatę ANGLAS-AROMATYCZNA № 33

Spróbujcie i napewno żadna inna herbata nie przypadnie wam do gustu! Albowiem „Anglas-Aromatyczna” jest najlepszego gatunku, posiada przyjemny smak i ładny kolor!

Anons: RASPUTIN Kino „Apollo”



Dźwiękowiec **Apollo** Pocz. 6, 8 i 10 Wstęp od 49 gr. Dominikań. 26 Potężny film dźwiękowy!

Światła wielkiego miasta

W głównej roli fenomenalny światowej sławy artysta **CHARLIE CHAPLIN**
Niech nikt nie ominie sposobności ujżenia tego arcydzieła.

„Światowid”

Grodno, Brygidzka 2

wstęp od 49 gr.

Dla wszystkich, którzy gnili w okopach strzeleckich!!!
Dla matek, żon i sióstr, które umierały cóżdziej z obawy o życie swych najdroższych!!!

„AXELLE”

W roli gl.: Warner Baxter, Lella Hyams i Al. Kirkland.

BEZDOMNI

wkrótce w kinie Polonia

Bezczelność się opłaca

Onegdaj do przechodzącej ulicą Jagiellońską Janiny Mozdier zbliżyli się jacyś dwaj osobnicy—wyrwali jej z rąk torebkę i zbiegli.— Grunt się nie bać.

Fiodorowa Włodzimierza zam. przy ul. Sowińskiego 18 —Szumejko Adolf i paru innych osobników nabrało pono drogą, wymuszenia” na 3 zł. 50gr.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 40 gr.

Potężny dramat z życia Carskiej Rosji p. t.

WICHR

W rol. gl. John Barrymore, Camilla Horn i L. Wolheim

Dzieje pewnego oficera armji carskiej. Tragiczna w skutkach miłość chłopca do księżniczki.

Sala dobrze ogrzana.

BEZDOMNI wkrótce w kinie Polonia

Z Teatru Miejskiego

W próbach pod reż. dyr. Opalińskiego ostatnia nowość grana obecnie w Warszawie „Kobieta i Szmaragd”.

CHAŁWY

N. WASILEWICZA dla smakoszy

Wczoraj, Dzisiaj, Jutro, ZAWSZE będziecie zadowoleni abonując wypożyczalni przy KSIĘGARNI E. Iberskiego Dominikańska 29. Co trzeci dzień nadchodzi nowość!

NIEBYWAŁA OKAZJA!

Two Zakład. Żyrardowskich urząda po raz 1-szy w Grodnie

od dn. 17 stycznia b.r.

BIAŁY TYDZIEŃ

Sprzedaż wszystkich wyrobów bawełnianych lnianych i kąpielowych marki Żyrardów

PO CENACH 14

ściśle fabrycznych

Wyłączanie w składzie sukna i manufaktury

B. CH. KOTOK I SKA
Grodno, Brygidzka 11

ŚPIESZCIE WYKORZYSTAĆ!

Dźwiękowiec **Polonia** Pocz. 4 Wstęp od 49 gr.

Niezapomniana bohaterka „Wielkomięjskich ulic” i „Tragedji Amerykańskiej”

Sylvja Sydney

bohater „Szarego domu”

Chester Morris

oraz rewelacja ekranu 5-cio letni

Robert Coogan

w wielkim przeboju dźwiękowym p. t.

Cudotwórca

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzę-Smigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odniesieniem do domu i samiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Red. stor. - Wydawca: Piotr Redko

Redaktor przyjmuje od 15—18

Druk. Olski i Redko Grodno Rydzę-Smigłego 6.